



Orędzie z 25 czerwca 2010 r.

„Drogie dzieci! Z radością was wszystkich wzywam byście z radością żyli moimi orędziami, jedynie w ten sposób, kochane dzieci, będziecie mogli być bliżsi mojemu Synowi. Pragnę was wszystkich prowadzić tylko do Niego, bo w Nim znajdziecie prawdziwy pokój i radość swego serca. Wszystkich was błogosławię i kocham bezgraniczną miłością. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Pragnę prowadzić was wszystkich tylko do Niego

W dwudziestą dziewiątą rocznicę pierwszego objawienia w Medziugorju, Maryja takimi właśnie słowami wyjaśnia powód swej obecności na tej ziemi, cieszącej się błogosławieństwem Bożej łaski. Ona jest z nami przez tak długi czas, aby prowadzić nas do Niego, aby prowadzić nas do Jezusa.

Jej orędzia zachęcają nas, byśmy przyjęli Jezusa do naszego życia, to jest dla nas jedyna droga zbawienia.

Wzywam was wszystkich byście z radością żyli moimi orędziami, jedynie w ten sposób, kochane dzieci, możecie być bliżsi mojemu Synowi. Orędzia skierowane do parafii w Medziugorju, a przez nią do całego świata, zapraszają do nawrócenia, do modlitw, do postu, do ufnego zawierzenia Bogu, do Miłości Boga, aby żyć miłością i pokojem; są to nagłace i powtarzane z naciskiem wezwania do życia wiarą, zgodnego z nauczaniem Kościoła i praktykowania sakramentów.

Jej zaproszenie skierowane jest do poszczególnych osób, do Jej dzieci, ale dotyczą całego świata, wierzących



„Gdybyś wiedział jak bardzo cię kocham, płakałbyś z radości”.

i niewierzących. Ich przyjęcie będzie miało wpływ na zbawienie świata bardziej niż władze poszczególnych krajów. To coś nowego, Biblia – a szczególnie Nowy Testament, uczy nas, że Bóg wybiera to, co jest małe i słabe, aby upokorzyć wielkich tego świata i to, co ludziom wydaje się wielkie.

Tak postępuje naprzód Królestwo Boże i jest to cudem w oczach człowieka wierzącego. Mimo to, chociaż niezliczona liczba osób odnalazła, dzięki obecności Maryi w Medziugorju, drogę do nawrócenia, jest jeszcze więcej tych, którzy pozostali obojętni, o ile nie okazują wrogości, i tych, którzy przez jakiś czas opamiętali się i powrócili do Boga, a potem powrócili do swego poprzedniego życia.

Już 25 października 1993 r. Maryja upominała nas tymi słowami: „*W tych latach zachęcałam was, byście się modlili i żyli tym, co wam mówię, lecz wy mało żyjecie moimi orędziami. Mówicie, ale nie żyjecie, dlatego, moje dzieci, ta wojna trwa tak długo...*”.

Dziś też nie ma pokoju i nie ma radości na świecie. Tam, gdzie wydaje się, że jest, chodzi tylko o chwilowy spokój, o jakąś ulotną radość, tak czy inaczej daleką od pokoju i radości, którą obiecał Anioł podczas zwiastowania i którą chóry anielskie ogłaszały pastorzom (Łk 2,8-14).

Doroczne Objawienie dla

Ivanki Ivankovic-Elez z 25.06.2010 r.

„Matka Boża mówiła mi o piątej tajemnicy i na końcu powiedziała: **Drogie dzieci, przyjmijcie moje macierzyńskie błogosławieństwo**”.

A tym bardziej od pokoju i radości, jaką obiecywał Pan Jezus (J 14, 27; 15, 11), bo właśnie one zbliżają stworzenie do Stwórcy. Czyż upodobnienie człowieka do Boga nie jest sensem i owocem wcielenia Syna Bożego? Czyż nie to, że Bóg zamieszkał w człowieku nie jest istotą Królestwa Bożego?

Pragnę prowadzić was wszystkich do Niego, a w Nim znajdziecie prawdziwą radość i prawdziwy pokój serca. Nie pokój wynegocjowany z trudem za pomocą porozumień i kompromisów między rządzącymi. Te traktaty zawsze stoją pod znakiem zapytania i mogą być podeptane. Nie chodzi o pokój rozumiany jako brak wojny; nie chodzi o radość spowodowaną czymś, co łechce nasz egoizm, albo nagradza nasze dobre uczynki. Chodzi o pokój i radość, które są owocem pojednania z Bogiem, owocem tego, że On przyjął nas usynowił w swoim Synu Jezusie, o głęboką i prawdziwą komunie z Bogiem.

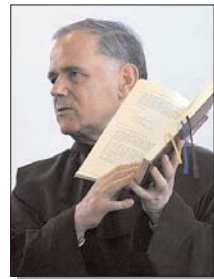
Taki pokój i radość, wolne od ziemskich przywiązań, oczyszczone z wszelkich stronniczych interesów czy korzyści, w doczesnej przemijalności, jawią się jako odbicie Życia w Bogu, jako światło dla tych, którzy jeszcze żyją pogrążeni w ciemnościach, jak nadzieja dla tych, którzy jeszcze tego nie doświadczyli.

Dziękujemy Ci, Maryjo, za Twe błogosławieństwo, dziękujemy za Twoją wielką miłość, spraw byśmy potrafili ją dawać wszystkim, z którymi się spotykamy. Pokój i radość wam wszystkim w Jezusie i Maryi.

Nuccio Quattrocchi

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Będziecie uzbrojeni Mocą z Wysoka – 2

Dzięki świadkom Jezusa słowa i czyny Zbawiciela zostają przekazane dla przyszłych pokoleń. Ich świadectwo staje się służbą wobec Słowa Bożego, gdyż pragną oni z całą starannością służyć najważniejszej misji przekazywania zbawczej prawdy realizowanej w życiu i działalności Mistrza z Nazaretu. Wezwanie do bycia świadkami Jezus łączy z zapowiedzią zesłania Ducha Świętego, którego nazywa „obietnicą Ojca” i „Mocą z Wysoka”. To powiązanie świadectwa i asystencji Ducha Świętego koresponduje bardzo wyraźnie z tekstem w Dz 1,8: „...ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”.

Skuteczne dawanie świadectwa przez uczniów możliwe jest mocą Ducha Świętego, który jest obietnicą Ojca i darem Syna. Jezus poleca swym uczniom, aby pokornie pozostali w Jerozolimie i oczekiwali na zesłanie Ducha Świętego, które, jak informują nas Dzieje Apostolskie, następuje w dniu Pięćdziesiątnicy (Dz 2,1-12).

Jezus wyprowadza swych uczniów poza miasto,

na południowo-wschodnie zbocze Góry Oliwnej ku miejscowości Betania. W Dz 1,12 jako miejsce wniebowstąpienia jest wskazywana Góra Oliwna. Ewangelista łączy Betanię i Górę Oliwną we wcześniejszym kontekście przy uroczystym wjeździe Jezusa do Jerozolimy: *Gdy przyszedł w pobliże Betfage i Betanii, do góry zwanej Oliwną, wysłał dwóch spośród uczniów...* (Łk 19,29). Dane topograficzne w relacji Łukasza można lepiej zrozumieć w świetle opisu proroka Ezechiela (Ez 11,23) o chwale Pańskiej, która wyszła z granic miasta i zatrzymała się na górze leżącej na wschód od miasta (Góra Oliwna). Stamtąd oczekiwano także powtórnego przybycia chwały Pańskiej.



Ostatnim gestem Jezusa na ziemi przed wniebowstąpieniem jest podniesienie rąk i błogosławieństwo uczniów. Ewangelista aż dwukrotnie podkreśla fakt błogosławieństwa udzielonego uczniom przez Jezusa. Gest uniesionych rąk zdaje się wskazywać na moc Ojca w niebie. Droga Jezusa ku Niebu i Jego tryumf po prawicy Ojca staje się dla ludzkości ostatecznym błogosławieństwem. Jezus oddalając się od swoich uczniów, nie pozostawia ich sierotami, lecz zapowiada im Ducha Świętego i błogosławi ich. Jego błogosławieństwo obejmuje ludzi wszystkich miejsc i czasów, którzy na ziemi zmierzają dzięki asystencji Ducha Świętego drogą ku Niebu. Ostatni gest Jezusa na ziemi staje się dla nas bardziej wyrazisty w świetle tekstu błogosławieństwa z Listu do Efezjan 1,3b-10.13-14.

Odpowiedzią uczniów na błogosławieństwo Jezusa jest uwielbienie Go wyrażone w geście oddania pokłonu. Jezus, prawdziwy Mesjasz i Syn Boży, po wypełnieniu swego zbawczego posłannictwa na ziemi powraca do domu Ojca pełen czci i chwały. Gest oddania pokłonu kryje głęboką miłość, wdzięczność i szacunek uczniów wobec swego Mistrza. Taką postawą mimo rozstania i pożegnania rodzi w ich sercach wielką radość. Jak pasterze odchodzący od betlejemskiego żłóbka, tak teraz uczniowie odchodzą z miejsca wniebowstąpienia pełni radości wypływającej z całkowitego zawierzenia Słowu Pana. Podobnie jak wcześniej kobiety powróciły od grobu (Łk 24,9) i uczniowie z Emaus powrócili do Jerozolimy, tak teraz uczniowie powracają do Jerozolimy, aby wypełnić skrupulatnie słowo testamentu przekazane im przez Jezusa. Ich powrót jawi się jako posłuszeństwo i praktyczne wypełnienie w życiu nauki swego Mistrza. Ewangelista konkretyzuje miejsce ich przebywania, wskazując na świątynię. Pełni wiary, nadziei i miłości uwielbiają i błogosławią Boga. Mogą modlić się słowami psalmu: „O jedno tylko proszę Pana, i o to zabiegam: bym w domu Pańskim przebywał po wszystkie dni mego życia, abym zaży-

wał łaskowości Pana, stale się radował Jego świątynią” (Ps 27,4). We wspólnocie miłości z Bogiem oczekują na obiecane go Ducha Świętego, aby być przyobleczeniymi w **Moc z Wysoka**.

Jezus odchodzący do domu Ojca żegna się ze swymi uczniami, przekazując im ostatnie słowa otuchy i gesty miłości. Jego wniebowstąpienie nie jest definitywnym rozstaniem ze swymi uczniami, lecz nową, chwalebą obecnością. W mocy Ducha Świętego Jezus jest obecny w Kościele w sakramentach świętych i w Słowie Bożym. W świetle tajemnicy Wniebowstąpienia uczniowie mogą lepiej zrozumieć tryumf Jezusa na ziemi nad władczą tego świata. Jezus jako Pan i Zbawiciel zasiada w niebieskiej chwale po prawicy Ojca. Jego zbawcze dzieło całkowicie wypełnione jest miłością do człowieka.

Ostatnim Jego gestem na ziemi jest błogosławieństwo skierowane do każdego z nas. W tym geście Jezus pragnie pokazać, jak bardzo nas kocha i jak bardzo pragnie, abyśmy nasze życie ziemskie kierowali zawsze do Nieba. Jezus wstępujący do Nieba pokazuje nam, że nasze życie nie ogranicza się tylko do doczesności, lecz wykracza poza ziemską rzeczywistość. Stając się być naśladowcami i świadkami Jezusa w mocy Ducha Świętego, kierujemy nasze życie ku Niebu.

Tylko na takiej drodze całkowitego zaufania Bogu możemy poczuć głęboką radość i spełnienie. Wszystkie drogi – choćby najwspanialsze i najcudowniejsze – jeśli nie prowadzą do Nieba, są tylko uludą i pozornym szczęściem. Nasza droga w komunii z Bogiem jest drogą do wiecznego, niebieskiego Jeruzalem. W Ewangelii Łukaszej ważną rolę odgrywa Jerozolima. Poprzez częste wzmiankowanie Świętego Miasta i jego świątyni Łukasz pragnie uwypuklić historyczny aspekt życia i misji Jezusa. Nie jest On bowiem zjawą, duchem, iluzją, fantazją, lecz Synem Bożym, który poprzez inkarnację zaistniał w konkretnych, historycznych warunkach. Ziemskie życie pośród narodu wybranego, kontakt z konkretnymi osobami i miejscami

w Palestynie mają uwypuklić realizm i historyczność zapowiadanego już przez proroków Mesjasza.

Jezus nie jest postacią wykreowaną przez Łukasza w wyniku teoretycznych, abstrakcyjnych rozważań. Łukasz systematyzuje tradycje ustne i pisane o życiu Jezusa. Pragnie w sposób jak najbardziej dokładny namalować ikonę swego Mistrza z Nazaretu. Nie chce, aby powstała przepaść pomiędzy Chrystusem, w którego imię wierzy Kościół popaschalny a Jezusem historycznym, żyjącym w konkretnych, ziemskich warunkach. Zbawcze dzieło Jezusa nie dokonuje się w zaświatach, ale jest osadzone w geograficznych realiach. Jerozolima i świątynia jerozolimskie zajmują w tym zbawczym dziele poczesne miejsce. Św. Łukasz zaprasza nas, abyśmy wczytując się w słowa jego Ewangelii, poszukiwali Jezusa historii, który pragnie, żebyśmy poważnie i realnie spojrzeli także na naszą własną historię życia. Kontakt z Jezusem historii pozwoli nam otworzyć się na głęboki, duchowy wymiar naszej wiary w Syna Bożego. Pozwoli on nam również dostrzec w naszym życiu Świątynię ofiary, Hosannę sukcesu, Wieczernik sakramentalnych znaków, Górę Oliwną modlitwy, Drogę krzyża, Golgotę śmierci, Grób zmartwychwstania i Niebo radości, słowem – Jerozolimę naszego życia i naszej nadziei.

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel – KUL

Rok Kapłański

Brat John Paul Mary – Paddy Kelly

z zespołu „The Kelly Family”, międzynarodowa gwiazda piosenkarska po swoim nawróceniu dzięki Medziugorju wstąpił do wspólnoty św. Jana we Francji w 2004 r. Przedstawiamy jego świadectwo jako zachętę dla Młodych do poszukiwania Boga Żywego.



Wcześniej „tylko” istniałem, teraz żyję

Moja rodzina śpiewa już od trzydziestu lat, ja mam dwadzieścia cześć lat, co oznacza, że moi bliscy zaczęli śpiewać jeszcze przed moim narodzeniem. Rodzice przeprowadzili się z Ameryki do Hiszpanii, gdzie mieszkali przez osiem lat. Tu

zaczęli uczyć się tradycyjnych piosenek śpiewanych w okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

W czasie jednego pobytu w Rzymie, kiedy mój tato oprowadzał nas po Watykanie, ktoś nas okradł. Zabrał nam wszystko z samochodu, zostały tylko paszporty i instrumenty muzyczne. Wzięliśmy więc instrumenty i zaczęliśmy grać na ulicy, a ludzie dawali nam pieniądze. Pod koniec tego dnia ojciec, trzymając puszkę pełną pieniędzy, powiedział: „Dzieci, nasze życie się zmieniło”. Potem pojechaliśmy do Austrii, Irlandii i Niemiec, gdzie w 1978 roku podpisaliśmy kontrakt na pierwszą płytę. W roku 1982 mama rozchorowała się i zmarła. Potem przez dwanaście lat śpiewaliśmy na ulicach Europy i Ameryki. Był to bardzo długi i trudny okres. Ojciec został sam, część rodzeństwa była jeszcze bardzo mała.

W roku 1994 odnieśliśmy wielki sukces. Album „Oper the Hump” został sprzedany w ilości 4,5 miliona egzemplarzy. Od tego momentu staliśmy się bardzo popularni w większości państw europejskich oraz w Afryce Południowej i w Chinach. W tym też roku pojechaliśmy do Mongolii. Była to, jak teraz spoglądam wstecz, wielka i zdumiewająca historia. Stało się tak, że w latach 1996–1997, kiedy byliśmy bardzo popularni, zapomnieliśmy o modlitwie i chodzeniu do kościoła. Po prostu przestaliśmy być praktykującymi.

Wtedy zaczęły się pojawiać trudności w rodzinie, problemy między nami. Napięcia, nieporozumienia między rodzeństwem, frustracja, kłopoty ze zdrowiem i nic nie było tak, jak być powinno. W wieku około dwudziestu lat zacząłem zadawać sobie pytania filozoficzne o sens życia: *co ja tu robię?, co się stanie ze mną po śmierci?* Wtedy zaczęły się moje poszukiwania, chęć głębszego poznania Boga. Kupiłem Koran, interesowałem się wszystkimi religiami. Dużo rozmawiałem z przyjacielem buddystą. Nieco później znalazłem w domu Biblię. Przeczytałem Nowy Testament. Widziałem, że przez tę Księgę Bóg najbardziej do mnie przemawiał. Poruszało to mnie.

Pierwszy raz przyjechaliśmy do Medziugorja w 2000 roku na Festiwal Młodych. Byłem w towarzystwie mojej siostry Barbary i brata Jima. Muszę przyznać, że jak przyjechaliśmy, odczuwałem poruszenie. Czymś niesamowitym dla mnie był widok tylu ludzi z różnych krajów, zgromadzonych w jednym miejscu, nie na jakimś koncercie rockowym albo show laserowym

czy na dyskotecce, lecz ze względu na Matkę Bożą, ze względu na Pana; po to, by się modlić, wyświadczać, pójść do kościoła. Był to dla mnie przedsmak raj, nieba. Miliony świętych zgromadzonych wokół Pana Boga i Jego miłości do nas.

Wielkie wrażenie wywarły na mnie świadectwa chłopaków ze Wspólnoty Cenacolo, którzy latami się narkotyzowali, i ich decyzja o zmianie życia. Wchodzenie na górę Krizevac również było wstrząsającym i zdumiewającym doświadczeniem. Ludzie wspinający się na boso, upośledzone dzieci, ludzie wszystkich narodowości. Potem Oaza Pokoju, Msza św. i modlitwy wieczorne. Jednak tym, co najbardziej mnie uderzyło była Adoracja. Wszyscy pielgrzymi w wielkiej ciszy, śpiewający. Czuję się jak w przedsionku Nieba. Tam doświadczyłem pokoju, którego nie można kupić za pieniądze, sławę albo coś innego.

Doświadczyłem wyraźnie, że Pan Bóg nie tylko istnieje, ale że jest również dla mnie bardzo dostępny. Wtedy zacząłem się modlić, kupiłem różaniec, który do dnia dzisiejszego mam przy sobie. Zaczynałem od trzech *zdrowasiek*, a potem odmawiałem ich dziesięć, pięćdziesiąt. Nadal czytałem Pismo Święte. Myślę, że podczas mojego pierwszego pobytu w Medziugorju, w 2000 roku, odczułem w sercu, że Pan Bóg jest blisko każdego człowieka. Bardzo mnie to dotknęło, ponieważ zrozumiałem, że zostałem stworzony z miłości oraz że sensem mojego życia jest kochać i być kochanym. Nappełniło mnie to ogromną nadzieją i udzieliło odpowiedzi na mnóstwo pytań: *dlaczego istnieje, jaki jest sens życia.* Myślę, że największa zmiana, jaka dokonała się w moim życiu po tym tak namacalnym spotkaniu z Bogiem, polegała na tym, że **wcześniej „tylko” istniałem, a teraz zacząłem żyć.**

Mimo tego, że mieszkalem w pałacu, że byliśmy bardzo popularni, sprzedawaliśmy miliony płyt, czegoś mi brakowało, była jakaś pustka. Myślę, że jest jasne, dlaczego tyle młodych ludzi nadużywa alkoholu i bierze narkotyki, i robi jeszcze wiele innych rzeczy, aby wypełnić pustkę. Jednak wypełnić ją może tylko Pan Bóg i ja to rozumiałem, kiedy zacząłem otwierać swoje serce na Niego, pozwoliłem Mu wejść, a On zaczął pokazywać mi, czym jest miłość. Myślę, że wiara jest czymś bardzo osobistym

W ciągu kilku ostatnich lat doszło do przemiany całej naszej rodziny. Wszyscy zrozumieliliśmy, że sukces, sława, pieniądze nie dają prawdziwej radości. To nie

znaczy, że to wszystko jest czymś złym, jeśli dąży się do tego z właściwych pobudek. Ale teraz gdy jesteśmy bardziej praktykującymi ludźmi, zastanawiamy się nad czasopismami albo audycjami, do których jesteśmy zapraszani, bo być może z moralnego punktu widzenia to, co one chcą przekazać odbiorcom, nie jest zgodne z naszymi poglądami. Zastanawiamy się nad tym: *pójść czy nie pójść*.

Piszemy więcej duchowych, religijnych piosenek. Są to bardziej modlitwy niż piosenki. Dzięki Medziugorju oraz orędziom, według których staramy się żyć, doszło do wielu zmian w każdym z nas i w całej rodzinie. Od Matki Bożej z Medziugorja nauczyłem się, że modlitwa nie polega na wypowiadanych, powtarzanych słowach, lecz na otwarciu się i powierzeniu swego serca Panu Bogu. Mimo że oczami nie widzisz Boga ani Matki Bożej, oni są naprawdę obecni. W Medziugorju nauczyłem się, jak żyć swoją wiarą w świecie muzyki, w którym znajduję się razem ze swoją rodziną. Widzicie, jak dużo ludzi ze świata muzyki bierze narkotyki i pije alkohol. Jest to czymś bardzo przykrym. Trudno jest zostać wiernym i szczerym. Kluczem do zachowania mojej wiary, pogłębiania jej i równoczesnego zajmowania się muzyką, są dla mnie orędzia: modlitwa sercem, codzienne odmawianie różańca, post, Eucharystia – uczestnictwo we Mszy św. codziennie, czytanie Biblii i comiesięczna spowiedź.

Te pięć „kamieni” pomogło mi walczyć i wygrać z Goliatem. Przed nawróceniem sądziłem, że różaniec i Pismo Święte należą do przeszłości, że to tylko tradycja, legendy. Teraz uważam, że do wiary nie możemy dojść, jeśli najpierw chcemy ją zrozumieć. Mój przyjaciel mówi: „*Najpierw wierz, a potem staraj się zrozumieć*”. I wydaje mi się, że jest to słuszne, bo na każde pytanie, na które usłyszałem odpowiedź, pojawia się dziesięć nowych pytań. Jest to poszukiwanie, które trwa całe życie. Nie da się wszystkiego wytłumaczyć. Jak wytłumaczyć, na przykład, ten kwiat? Kto jest w stanie stworzyć taki sam kwiat? Jeśli Bóg nie istnieje, wtedy nie wiemy, kto stworzył taki kwiat. To samo dotyczy Pana Boga. Jak może zrozumieć Pana Boga, jeśli nie jesteśmy w stanie zrozumieć nawet kwiatu?

Rozumiem ludzi, którzy mówią, że Różaniec, Biblia, Kościół są sprawami przeszłości, ponieważ sam tak myślałem, zanim spotkałem Pana Boga, zanim Matka Boża pomogła mi odnaleźć Jezusa.

Dzisiaj w rozmowach z ludźmi, którzy pytają, dlaczego czytam Pismo Święte, a nie „*Harry Pottera*” albo coś bardziej wzruszającego, odpowiadam: *dlatego, że to nie jest prawdą*. Biblia mówi, że prawda was wyzwoli. W moim przypadku tak rzeczywiście było, czuję się wolnym, spokojnym, radosnym. Chociaż na zewnątrz ciągle się nie uśmiecham, wewnątrz mnie serce się uśmiecha.

Przeczytałem w jednej książce, że Matka Teresa powiedziała, iż rodziny, w których jest wspólna modlitwa, zostają razem. Jeśli chodzi o nas śpiew zawsze w jakimś stopniu traktowaliśmy jak modlitwę. Mimo wszystko jestem przekonany, że wspólna modlitwa jest konieczna, że trzeba wspólnie odmawiać różaniec, iść do kościoła razem, jako rodzina, i śpiew jest jednocześnie modlitwą i pracą, jednak czasem trzeba wspólnie spędzić czas na modlitwie. Praktykujemy to, kiedy jedziemy na koncert samochodem, samolotem lub gdy jesteśmy w domu. Czasem zbieramy się wspólnie i odmawiamy różaniec. Odmawiamy również dziewięciodniowe nowenny, gdy ktoś jest chory lub jedziemy do Medziugorja. Nie mamy w rodzinie dokładnie ustalonego czasu na modlitwę. Robimy to przed i po posiłkach albo na przykład po udanym koncercie.

Ważne jest, by być w łączności z Panem Bogiem i słuchać czego od nas pragnie. Myślę, że powiedziała to Matka Teresa, iż ona jest tylko żarówką, a Pan Bóg prądem, to znaczy, że światło pochodzi od Niego, od Pana Boga. Moim przesłaniem dla ludzi byłoby to, że nie znajdą oni szczęścia w pieniądzech, w sławie, w majątku czy sprawach materialnych, chociaż pieniądze nie są czymś złym, bo wykorzystując je także można dużo dobra uczynić. Lecz jeśli pomnażanie dóbr materialnych jest główną motywacją waszego życia, to pieniądź was zniszczy.

Ja odnalazłem szczęście, odnalazłem prawdę i nadal każdego dnia odnajduję ją w Panu Bogu. Bóg kocha każdego z nas osobiście. Stworzył nas z miłości i dla miłości, abyśmy kochali. Jest to czymś tak pięknym i zdumiewającym, że aż trudno w to uwierzyć. Jednak taka jest prawda i to chciałbym powiedzieć młodzieży. Jeżeli szukacie Pana Boga, nie musicie iść daleko, On jest w waszych sercach. **Takie miejsca jak Medziugorje pomagają nam nawiązać kontakt z Bogiem. Mnie pomogło.** Nie oznacza to, że musicie porzucić świat i iść do zakonu albo coś podobnego. Bóg jest tutaj dla każdego

i kocha każdego, a Matka Boża pomaga nam odnaleźć Boga. Przyjdźcie do Matki Bożej, a znajdziecie Pana Boga. Myślę, że to powiedział pewien kapłan, franciszkanin, iż narody zjednoczone są w Medziugorje. Narody Zjednoczone Pokoju. Zjednoczone nie przez kontrakt, ale przez Matkę Bożą.

Myśli proste

Dar modlitwy

Nigdy w wystarczający sposób nie dziękujemy Bogu za dar modlitwy. Zdolność modlitwy nie należy bowiem do nas, ale jest darem, który przychodzi z góry, gdyż „*gdy nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami*” (Rz 8, 26).

Człowiek sam z siebie nie umie się modlić, nie wie, o co powinien prosić i co powiedzieć swojemu Panu, nie jest w stanie samemu nawet Go chwalić. Kiedy Duch Święty modli się w nas, podczas modlitwy wytwarza się prawdziwa wspólnota z Bogiem, oparta na przyjaźni i miłości. To ważne zatem, by modłać się, otwierać się na Ducha Świętego. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jaką łaskę stanowi dla nas modlitwa, dla której Ojciec poświęcił Swojego Syna. Bez modlitwy kim byłby dla nas Bóg? Jaka więź by nas z nim łączyła?

Dzięki modlitwie możemy rozmawiać z Bogiem, mówić Mu o „*naszych sprawach*”, poznawać Jego Słowa, ale przede wszystkim odkrywać Jego miłość. Podczas modlitwy Bóg oddaje się do naszej dyspozycji, by nas wysłuchać i ukazać się nam. Piękno modlitwy polega na tym, że jest ona spotkaniem, czasem przebywania z Bogiem. Jak wielki to dar! Jakże za niego nie dziękować! Z tego powodu modlitwa nie jest związana z określonymi słowami, czynnościami czy rytuałami, ściśle wiąże się natomiast z darem, jakim Bóg nieustannie „*nawet we śnie*” obdarza swoich przyjaciół. Jeśli tylko przyjmujemy ten dar, zawsze możemy się modlić. Zatem wszystkie czynności, które wykonujemy, mogą stać się modlitwą, nawet te, które na modlitwę zupełnie nie wyglądają. Cieszymy się i dziękujemy Panu za ten niezwykły dar, który może przemienić całe nasze życie nawet wtedy, gdy staje się ono trudniejsze. Maryja prowadzi nas za rękę, by na wzór Jej życia, także dla

nas, wszystko przemieniło się w modlitwę. Dzięki temu będziemy zawsze umieli dostrzegać Bożą miłość w innych ludziach i w całym stworzeniu.

Pietro Squassabia

Wiadomości z ziemi błogostawionej

Orędzie dla Mirjany 02.06.2010 r.

„Drogie dzieci, dzisiaj wzywam was, abyście postem i modlitwą ugotowali drogę, którą mój Syn wejdzie do waszych serc. Przyjmijcie mnie jako matkę i zwiąstkę Bożej miłości i Jego pragnienia waszego zbawienia. Wyzwólcie się z tego wszystkiego z przeszłości, co was obciąża i daje poczucie winy, z tego wszystkiego co was wprowadziło w błąd – ciemność. Przyjmijcie światłość. Naródźcie się na nowo w sprawiedliwości mojego Syna. Dziękuję wam”.

Orędzie dla Ivana z 18.06.2010 r.

„Drogie dzieci, również i dzisiaj pragnę wezwać was: w tym czasie łaski módlcie się. Odpowiedzcie na nowo na moje orędzie. Drogie dzieci, żyjcie moimi orędziami. Drogie dzieci, ten czas jest czasem odpowiedzialności, żyjcie więc moimi orędziami odpowiedzialnie. Drogie dzieci, pragnę waszych czynów, nie słów. Matka modli się za wami i oręduje przed swoim Synem za wami wszystkimi. Dziękuję, drogie dzieci, że również i dziś przyjęliście mnie, zaakceptowaliście moje orędzia i życie nimi”.

Zdumiewający wizerunek

Zwracam uwagę wszystkich na wyjątkowy wizerunek na pierwszej stronie „Echa”. „*Jak długo, Matko, szukaliśmy Twojego spojrzenia!...*”. Zdjęcie jest wyjątkowe samo w sobie, pomijając sposób, w jaki powstało, to znaczy – nawet gdyby nie było ono związane z faktami, które zamierzam opowiedzieć.



Podczas prowadzonej przeze mnie zeszłorocznej pielgrzymki do Medziugorja, na Festiwal Młodych, jeden z uczestników, Giuseppe Tomarchio z Mascali (Catania, Włochy), wykonał zdjęcie figurze Matki Bożej w prawej nawie kościoła w Medziugorju. Było to 1 sierpnia, o godzinie

15:06. Poczul się on jakby przynaglony, aby podejść do figury, przed którą w tym momencie zmieniano kwiaty, w związku z czym otwarto balustradę, na co dzień zabezpieczającą miejsce przed zbytnim zbliżaniem się wiernych. Znajdując się naprzeciwko figury, wykonał zdjęcie telefonem komórkowym twarzy Matki Bożej, nie sprawdzając natychmiast efektu, czyli co i jak wyszło.

Kilka dni później, 5 sierpnia (dzień urodzin Matki Bożej), w trakcie powrotu ze Wspólnoty Nowe Horyzonty, gdzie grupa uczestniczyła w objawieniu się Matki Bożej widzącej Marii Pawłowić, Pinę – kuzynkę pana Tomarchio, oglądającą zdjęcia w jego telefonie komórkowym – uderzyła wyjątkowość wizerunku Matki Bożej: piękno Jej twarzy, a przede wszystkim **spojrzenia Jej oczu**, które wydawały się należeć do żywej osoby, a nie figury. „*Chcę to zdjęcie!*” – wykrzyknęła kuzynka. Lecz największe zdziwienie ogamęło samego pana Tomarchio, kiedy stwierdził, iż przedstawione Oblicze jest zupełnie odmienne od tego, któremu wykonał zdjęcie w kościele. Po powrocie do domu, na Sycylię, telefon został zaniesiony do fotografa, który jednak nie zdołał wywołać pliku. Udało się to dopiero innemu fotografowi, a wywołane zdjęcie zaczęło przyciągać wszystkie osoby, które je widziały.

Wizerunek przedstawia Twarz figury Matki Bożej z Tihaljiny, gdzie nie byliśmy, lecz z pewnymi zaskakującymi różnicami: twarz nie jest tak owalna, jak na tamtej figurze. Największe wrażenie **jednak robią oczy**, na które niektórzy nie mogą spoglądać przez dłuższy czas, zupełnie jakby należały do żywej osoby. Oglądając zdjęcie w powiększeniu, odkrywamy, iż oczy otoczone są rzęsami. Intensywne spojrzenie sprawia wrażenie, jakby należało do kogoś, kto ma właśnie się rozpłakać. Są to oczy, które stawiają pytania, które przenikają człowieka z matczynym napomnieniem; są to także oczy, które, gdy raz je widziałeś, śledzą cię dobrotliwie, pomagając w odpowiedzi na Jej wezwania. Oczy te są miłosierne i smutne. Oczy, bez których nie można się obejść.

Należy ten wizerunek rozpowszechnić. Nawet gdyby nie był niezwykłego pochodzenia, lecz uczyniony ręką ludzką, należałoby serdecznie pogratulować realizacji tego arcydzieła o intensywności wyrazu nie mającego sobie równych. Być może zdjęcie to stanowi znak dla osoby, która je zrobiła, a w stosunku do której nie mam żadnych wątpliwości; a być może

jest to dar dla naszej grupy. Cokolwiek to jest jestem przekonany, że stanowi to nadzwyczajną okazję, aby wsłuchać się w wezwania Maryi. Przemawia Ona do nas poprzez swoje spojrzenie, przez miłosierne oczy, które każdego dnia przyzywamy, by ku nam się zwróciły. Jest to kolejna próba wyblągania naszego nawrócenia i poważnego podejścia do Jej wezwań. Wśród wielu wizerunków, które nas otaczają i które uważane są za cudowne, wartością tego wizerunku jest to, iż pozwala nam usłyszeć nagłące wezwania Maryi.

Jest jednak jeszcze jeden fakt, który według mnie można przypisać temu wizerunkowi (trudno mi go nazywać zdjęciem), a który, przynajmniej dla naszej grupy, stanowi potwierdzenie znaku. Działo się, to kiedy mieliśmy wejść na Podbrdo. Przechodząc obok domu Vicki, zauważyliśmy, że czekała na nią jakaś grupa. Nikt spośród tysięcy pielgrzymów obecnych w tamtych dniach w Medziugorju nie wiedział o tym spotkaniu. Zaprowadziłem moich pielgrzymów pod schody, które zazwyczaj służą Vicce, aby móc przemawiać do wszystkich tych, którzy chcą się z nią spotkać. W pewnym momencie spotkania, Vicka zaczęła nakładać ręce na obecnych i modlić się nad nimi. Młoda kobieta z naszej grupy, z przeróżnymi problemami, stojąc za plecami Vicki i nie mając już nadziei na możliwość rozmowy z nią, znalazła się niespodziewanie przed Vicką, która nałożyła na nią ręce.

Kiedy Vicka wypowiedziała jej imię, kobieta ta rozpłakała się, gdyż nigdy wcześniej nie poznały się. „*Skąd wiesz, jak się nazywam?*” – zapytała. „*Powiedziała mi Gospa*” – odpowiedziała Vicka. W tym momencie uszczęśliwiona kobieta z naszej grupy nie widziała już twarzy Vicki, lecz oblicze przemawiającej do niej Matki Bożej. Oczy w sposób szczególny miały niewyobraźalnie błękitny kolor. W ciągu kilku kolejnych dni kobieta ta nie była w stanie opisać swojego doświadczenia. Przez pozostałą część tamtego dnia chciała pozostać sama, aby przemyśleć to, co się wydarzyło. Nie wyszła ze swojego pokoju nawet wieczorem, gdy miał się odbyć darmowy koncert Andrea Bocelli’ego. Gdy jakiś czas temu pokazałem jej i podarowałem wizerunek, o którym opowiadam, z wielkim przejęciem powiedziała: „*Jak długo szukałam tych oczu!*”.

Uzgodniliśmy z p. Tomarchio, że oddamy ten wizerunek do dyspozycji wszystkim, bez żadnych sugestii czy wymagań. Niech każdy sam oceni! O jedno tylko

prosimy: aby wraz z wizerunkiem opowiadać o jego historii w celu uniknięcia, jak nieraz miało to miejsce, przypisywania sobie tego doświadczenia przez innych ludzi. Jest to dar dla wszystkich. Niech przynajmniej będzie podpisany u dołu lub na odwrocie: „*Zdjęcie zrobione figurze znajdującej się w kościele w Medziugorju przez pana Giuseppe Tomarchio z Mascali (Catania) dnia 1 sierpnia 2009 o godz. 15:06*”. Prosimy o ten podpis, aby nikt nie spekulował na ten temat.

Myślę również, że mamy dosyć dyskusji na temat prawdziwości czy też jej braku w przypadku wizerunków krążących w miejscach objawień. Ten wizerunek jest nadzwyczajny sam w sobie, jakkolwiek powstał. Nie ma już dostępu do oryginalnego pliku, ponieważ został on usunięty z telefonu p. Tomarchio po wywołaniu zdjęcia. Osobiście opowiedziałbym się za jego autentycznością. Jeśli jednak ktoś widział wcześniej taki sam wizerunek, może się nie zgadzać. Wkrótce zostanie on przedstawiony niektórym widzącym. Ja sam już przed nim się modłę.

Chcę dodać jeszcze szczegół do tej historii, bogatej w interesujące zbiegi okoliczności. Chodzi o pewną okoliczność, być może przypadkową. W krótkim czasie po wykonaniu zdjęcia, o którym mowa, p. Tomarchio wrócił do kościoła, aby sfilmować figurę. W czasie odtwarzania nakręconego filmu słycać wyraźnie pieśń „*Virgen Morenita*”, pieśń do Matki Bożej z Guadalupe, to jest tej, która pozostawiła nam jeden ze swoich najbardziej zdumiewających wizerunków w historii chrześcijaństwa. Jak wiadomo w oczach tego wizerunku Matki Bożej ukryta jest jedna z Jej najbardziej zaskakujących tajemnic. W ten sposób pan Tomarchio najpierw ujrzał w swoim telefonie zadziwiający wizerunek, a następnie wykonał film, na którym został zarejestrowany śpiew do Matki Bożej z Guadalupe. Godzina, w której wykonano zdjęcie to 15:06, czyli czas, gdy modlimy się Koronką do Bożego Miłosierdzia – kolejne wezwanie do spojrzenia w miłosierne oczy Maryi.

Ponieważ bohaterowie tych wydarzeń noszą imię świętego Józefa, który przez wiele lat wpatrywał się w oczy Maryi o niewypowiedzianym spojrzeniu, a które rozkochały w sobie Syna Bożego, Jezusa, właśnie św. Józefowi chciałbym dedykować ten wizerunek. Jest on złożony pod jego ochronę. Wszystkim dedykuję życzenia i błogosławieństwo: „*Niech oczy Maryi będą zawsze na was zwrócone,*

niech was poruszają aż do łez skruchy, niech towarzyszą waszym krokom, strzegą waszej przyszłości i waszego zbawienia! O Matko i Królowo Pokoju, zwracaj w każdym momencie ku nam Twe miłosierne oczy. Amen”.

Diakon Franco Sofia

Refleksje na Górze Objawień...

Jak Ściana Płaczu

Ogromne, stare bloki kamienia, cenione przez wielu, ale szczególnie drogie ortodoksyjnym żydom, którzy przy nich znajdują ulubione miejsce modlitwy; preferowane, gdyż czują się w nim najbliższymi Boga. To jedyny zachowany w całości fragment pozostały po zniszczeniu Świątyni Salomona, ważne miejsce kultu zwane Ścianą Płaczu nie z powodu łez, ale niekończących się prośb wypowiedzianych za pomocą ust i całego ciała, kołyszającego się w rytmie litanii. Ale nie tylko. Modlitwy, zapisane na małych karteczkach, docierają do najbardziej ukrytych szczelin wielkiego muru, tak, aby tylko Bóg mógł je przeczytać, a inni ich nie zauważyli...

Podobne zjawisko obserwuję na Górze Objawień w Medziugorju. Przybywający na szczyt pielgrzymi wkładają w otwory w kamieniach, niczym w szkatułki, kartki papieru ukrywające intymne myśli, krótkie modlitwy, cichutkie prośby. Pragną, aby przeczytała je tylko Ona, Matka – przyjaciel i powiernik, zawsze gotowa przyjąć sekrety dzieci, które Jej zaufały.

Nie wyjeżdża się windą

Musisz być skoncentrowany i uważać, gdzie stawiasz stopy. Zwłaszcza w jesienne poranki, kiedy szron pokrywa śliskie kamienie, musisz podwoić uwagę. Nie wyjeżdżasz na szczyt wygodnie, jak na ruchomych schodach w centrach handlowych. Nie da się dojść do miejsca pierwszych objawień, unikając zmęczenia i niewygód wspinaczki. Pragnąc dotrzeć na szczyt wzgórza, trzeba być skłonny do współpracy.

Wspinaczka na Podbro stanowi swoistą ikonę całego życia duchowego, do którego zachęca nas w Medziugorju Matka; nie ma być ono przyjemnym spacerem, odbyty bez żadnego wysiłku ani ofiary. Podczas wspinaczki po stromych zboczach wiary, kiedy czasem nawet cel znika nam z oczu, musimy podążać naprzód, kierując się wyłącznie miłością i nadzieją. Ale nasze zaangażowanie, starania i wysiłki podjęte bez zważania na ofiary, otwierają

bramy łaski. Umacnia nas ona i w końcu doprowadza tam, gdzie nawet nie wierzyliśmy, że dojdziemy; wyniesieni ponad wszystkie stworzenia, patrząc na świat oczami samego Boga...

Zalety ciepłej kąpieli

Wiele osób, po intensywnie przeżytym dniu, pragnie zmyć z siebie trudy pracy, biorąc gorącą, relaksującą kąpiel. Woda, gdy napełnimy nią wannę, sprawia, że ciało staje się lekkie, a umysł i myśli odświeżone. Nie chcemy tym pozbawionym szacunku porównaniem zbanalizować spraw odnoszących się do Boga, lecz jedynie spróbować je objaśnić za pomocą prostych obrazów, jak robił to Jezus w przypowieściach. Wróćmy zatem do sytuacji z kąpielą. Kiedy przyjeżdża się do Medziugorja, czuje się tak, jakby zanurzało się w innym wymiarze, który ono otacza; pochłania wszystkie przywiezione ze sobą negatywne sprawy, przynosi pokój. Zachęcając do porzucenia problemów i zmartwień, obdarowuje ciepłem i poczuciem głębokiego komfortu. Nie jest to efekt manipulacji, stosowanej przez wiele fałszywych ruchów duchowych, lecz skutek łaski, która dyskretnie działa i umacnia.

Nasza przyszłość we własnych rękach

Czas cechuje się silnym dynamizmem wewnętrznym; jesteśmy wezwani do ciągłego i nieustraszonego postępowania naprzód na drodze wiary. Każdy dzień wymaga od nas nowych kroków i to, co było dla nas dobre wczoraj, dzisiaj już wcale takim okazać się nie musi.

Powinniśmy zostawiać za sobą „*stare*” z poprzedniego dnia: przeżyte doświadczenia, tak piękne, jak i trudne sprawy bolesne, rzeczy zrozumiałe i te, których nie byliśmy w stanie pojąć, nasze przyzwyczajenia, ludzkie zabezpieczenia mające skrywać naszą zakamuflowaną niepewność. Nasze bezpieczeństwo i pewność są w Bogu, od którego otrzymamy wszystko we właściwym momencie i w odpowiednich proporcjach. Musimy złożyć na Jego ręce całą naszą przyszłość, oddać Mu wszystko nie tylko to, co znajduje się daleko, poza zasięgiem naszego wzroku, ale także sprawy nam bliskie, zajmujące nasze serce.

Bóg podarował nam miejsce, w które każdego dnia wysyła Swoją Matkę, by powiedziec nam przez Nią, że On obdarza nas troskliwą i konkretną miłością, że nieustannie wychodzi nam na spotkanie, tam, gdzie się znajdujemy, i że daje nam dużo czasu (nawet 29 lub więcej lat, jeśli będzie to konieczne) na otwarcie się na Niego za pośrednictwem serca Matki.

Poprzez Jej matczyne słowa Bóg pragnie przyciągnąć nas do siebie, stworzyć natychmiastową i głęboką więź pomiędzy nami a Nim i rzeczywistością niebieską. Ale Pan przypomina nam też o obowiązku nieustającej wędrówki, wzrastania, pogłębiania życia wewnętrznego i żywego dialogu z Bogiem. Teraz jest odpowiedni moment, by zastanowić się, gdzie znajdujemy się, po tylu latach, podczas których Maryja nawiedzała nas i swoimi słowami pomagała postępować na drodze wiary, żebyśmy stali się w pełni dojrzałymi chrześcijanami, zdecydowanymi żyć wolnością dzieci Bożych – świętością.

Tak, to odpowiednia chwila, by zobaczyć, w którym miejscu się zatrzymaliśmy; przy naszej starej mentalności, błędnych wyobrażeniach o Bogu, nas samych i o Kościele, przy schematach stworzonych przez nas samych lub narzuconych nam przez innych, być może nawet tych, którzy są powołani do prowadzenia nas ku chrześcijańskiej wolności i dojrzałości, a tymczasem raczej je tłumią, niż rozwijają...

Każdy, kto był w Medziugorju, a także każdy, kto z różnych przyczyn jeszcze tam nie pojechał (Medziugorje nie jest przeznaczone tylko dla wybranych, gdyż zejście na ziemię Matki Bożej stanowi wydarzenie, które dotyczy wszystkich i nikt nie może pozostać wobec niego obojętny!) powinien zadać sobie pytanie, czy w ciągu tych wszystkich lat jego wiara wzrosła w sposób zauważalny, czy jego spojrzenie na plany Boże rozszerzyło się i stało się jaśniejsze...

Nie wolno nam i nie możemy się zatrzymać; musimy wędrować razem z Maryją! Musimy naszym życiem świadczyć o Jej obecności i wskazywać na oblicze Boga, które w Medziugorju przychodzi do nas w macierzyńskim obliczu Maryi, by każdy mógł poznać i zrozumieć działanie Boga w miejscu, w którym zesłał On tak wiele łask. Nie powinniśmy oceniać innych, gdyż wszyscy znajdujemy się w środku pola bitwy dobra ze złem. Jesteśmy nieustannie kuszeni, by biernie zatrzymać się przy wygodach i powierzchownych sprawach tego świata, a innymi, których uważamy za bardziej do tego odpowiednich, pozostawić podejmowanie za nas decyzji. Ale Bóg wyszedł nam na spotkanie... Bóg prawdziwy, razem z Maryją i całą rzeczywistością niebieską, pragnie żyć między nami. Pytanie: czy my chcemy Go przyjąć? Jeśli tak, to wtedy zawsze byłoby Boże Narodzenie!

Andrea Toeglhofner

Echo wizyty Arcybiskupa

Wywiad
kard. Ch. Schonborna
dla „Tagespost”



Chcę powrócić do Medziugorja!

– „Tagespost”: *Dlaczego Eminencja spędził Nowy Rok w Medziugorju?*

– **Kard. Schonborn:** To raczej niezwykle, że kardynał jedzie do Medziugorja jako zwykły pielgrzym. Na początku nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale z czasem uświadomiłem to sobie. Słyszałem, że wielu biskupów i kardynałów przyjeżdżało tutaj przede wszystkim prywatnie. Także moje pielgrzymowanie jest bardzo osobiste; to pielgrzymka dziękczynna i błagalna do miejsca, którego ogromne owoce obserwuję od dwudziestu ośmiu lat. Przyjazd do Medziugorja, które stało się jednym z najczęściej wybieranych celów pielgrzymek na świecie, był dla mnie osobście bardzo ważny.

Pierwsza duża grupa modlitewna w Wiedniu powstała na początku lat osiemdziesiątych przy kościele oo. Dominikanów. W naszym zgromadzeniu widzieliśmy jak kościół wypełniał się po brzegi, nawet w okresie letnim. Wielu młodych ludzi z niezwykłą wytrzymałością uczestniczyło w czuwaniach modlitewnych. Kiedy zostałem biskupem, zauważyłem, jak wielu naszych młodych kapłanów znajdowało się pod silnym wpływem Medziugorja, które odegrało ważną rolę w odnajdywaniu przez nich drogi do kapłaństwa. Trzecim fenomenem Medziugorja są nawrócenia. Nie istnieje, z wyjątkiem Taizé, żadne spotkanie, które gromadziłoby tak wielu młodych jak Festiwal Młodych w Medziugorju. Jest to wydarzenie o znaczeniu światowym.

– „Tagespost”: *W Medziugorju ogromne wrażenie wywołuje też zjawisko spowiedzi.*

– **Kard. Schonborn:** Sam spowiadałem tam dwie i pół godziny. Do spowiedzi przystępuje wiele osób, które nie robiły tego od dwudziestu, trzydziestu lat. Odkrywają na nowo znaczenie sakramentu pokuty. Jeśli połączy się te wszystkie zjawiska, nasuwa się pytanie: „*Jak wygląda drzewo, na którym wyrastają takie owoce?*”. Istnieje swoista „gramatyka teologiczna” obja-

wień; Matka Boża wyraźnie prezentuje podejście „*duszpasterskie*”. Objawienia są zjawiskiem powszechnym. Mają miejsce w prawie wszystkich krajach na świecie, silnie na nie oddziałują, także poza ich granicami. Nie uprzedzając ostatecznej wypowiedzi Kościoła, pragnę zauważyć, że od 1981 roku obserwujemy w Medziugorju wiele zjawisk przypominających inne, uznane objawienia maryjne.

Inną sprawą jest kwestia niezwyklej długości tych objawień. W bardzo biednym regionie, ale charakteryzującym się głęboką i autentyczną religijnością katolicką, kilku dzieciom ukazała się Matka Boża. To cecha podstawowa, wspólna dla wielu objawień maryjnych; także w Lourdes była czternastoletnia dziewczynka i ubogie miejsce. Prawie nigdy Matka Boża nie ukazuje się biskupom, ale prawie zawsze swoje orędzie kieruje także do kapłanów i do biskupów.

– „Tagespost”: *Co Ksiądz Kardynał rozumie przez „gramatykę” objawień?*

– **Kard. Schonborn:** Objawienia mają swój własny język; są skierowane do małych, tych, którzy nic nie znaczą dla świata. Orędzia są zawsze proste, nieskomplikowane, ale dotyczą rdzenia Ewangelii i przesłania chrześcijańskiego. Z tego wynika, że wszystkie przesłania nadzwyczajne są podejrzane od samego początku. Uderzające jest to, że już od drugiego dnia objawień w Medziugorju w ich centrum pojawiło się słowo „*pokój*”, a Maryja była czczona jako „*Królowa Pokoju*”. Dziesięć lat później wybuchła pierwsza z czterech wojen na Bałkanach. Podstawowym przesłaniem objawień jest modlitwa. Dlaczego Matka Boża nie miałaby nieustannie nam o niej przypominać? Przejawem „*gramatyki*” objawień jest dla mnie również sposób, w jaki Matka Boża zwraca się do nas: mówi zawsze „*moje dzieci*”, bez rozróżniania między małymi i dużymi, starymi i młodymi.

– „Tagespost”: *Wciąż nie ma ostatecznego stanowiska Kościoła w sprawie objawień.*

– **Kard. Schonborn:** Oficjalne stanowisko Konferencji Biskupów Jugosłowiańskich z 1991 roku, które przynajmniej dwa razy zostało potwierdzone przez Kongregację Nauki Wiary, jest moim zdaniem rozwiązaniem najlepszym i warto się do niego stosować. Magisterium Kościoła nie wypowiada się definitywnie w sprawie trwających objawień: „*Nie stwierdzono, żeby były to zjawiska nadprzyrodzone*”. Wybór takiej formuły

oznacza, że Kościół nie potwierdza nadprzyrodzonej, ale i jej nie kwestionuje. Postępuje ze świadomą rozważą, aby nie niszczyć owoców, ale również unikać nadużyć, które zawsze są możliwe.

– „*Tagespot*”: **Kościół zatem ostatecznie określi swoje stanowisko dopiero po zakończeniu objawień?**

– **Kard. Schonborn:** Miało miejsce wiele objawień maryjnych, co do których Kościół przez długi czas się nie wypowiadał, ale które mimo to przyciągały wielu pielgrzymów. Z tego powodu ogromne znaczenie mają również drugie i trzecie zdanie z Deklaracji z 1991 r., zakazujące organizowania oficjalnych pielgrzymek do Medziugorja. Jednocześnie jednak podkreślono, że licznym pielgrzymom należy zapewnić opiekę duszpasterską. Zaliczono do niej możliwość skorzystania z sakramentu pokuty. Medziugorje stało się bowiem jednym z największych miejsc spowiedzi na całym świecie.

Jako biskup diecezjalny czuję się odpowiedzialny za wszystkie osoby, które w Medziugorju szukają i otrzymują wsparcie duchowe. Medziugorje rozwinęło swą własną dynamikę zapoczątkowaną przez dzieci przekazujące orędzia Matki Bożej. Same objawienia z czasem zaczęły odgrywać rolę drugoplanową. Cóż bowiem robi tysiące pielgrzymów przybywających dziś do Medziugorja? Modlą się! Każdego dnia odmawiają cały różaniec i uczestniczą w adoracji eucharystycznej. Nie ma tu atrakcji turystycznych, ale pielgrzymi spędzają godziny na modlitwie. Podejmują trud odprawienia drogi krzyżowej na Krizewac, modlą się na różańcu wspinając się na Podbrdo. Ludzie mają niesamowite pragnienie powrotu tutaj, tak samo jak do Lourdes. Mogę to tłumaczyć tylko bliskością Matki Bożej, oddziałującą na pielgrzymów. Jest w Niej coś pociesającego, niosącego pomoc i obdarowującego mocą. Przyznaję, że chcę powrócić do Medziugorja! Znam wiele osób, które mają podobne pragnienie. Matka Boża najlepiej wskazuje drogę do swego Syna.

– „*Tagespot*”: **Niezależnie od uznania objawień Medziugorje jest miejscem łaski?**

– **Kard. Schonborn:** Trzeba być ślepym, żeby mieć wątpliwości co do łask spływających strumieniami w Medziugorju. Dla mnie to sprawa oczywista i Kościół także nie może lekceważyć tego faktu. Jest zupełnie jasne, że tutaj działa pełnia łaski. Jeśli chodzi o kwestie charyzmatyczne, przesłania i orędzia, pragnę przypomnieć,

że siostrze Faustynie Jezus objawiał się przez całe lata, prawie każdego dnia. Te objawienia zostały starannie przebadane w Rzymie. Początkowo podchodzono do nich bardzo krytycznie, ale z czasem uznano, bez żadnych wątpliwości, ich autentyczność. Do cudownych objawień Kościół zawsze podchodzi bardzo ostrożnie i taka postawa jest słuszna. Ważne jedynie, by nie niszczyć ich owoców. Jestem pod szczególnym wrażeniem wielu dzieł, które narodziły się z inspiracji Medziugorjem; wspólnota *Cenacolo* odnosi ogromne sukcesy w leczeniu narkomanów, którzy odnajdują uzdrowienie w życiu zgodnym z zasadami chrześcijańskimi. Z Medziugorja przesłanie nadziei rozeszło się po całym świecie. Drugim przykładem dzieł Medziugorja jest „*Wioska Matki*” założona przez ojca Slavko i przeznaczona początkowo dla kobiet, ofiar gwałtów i straszliwej wojny.

– „*Tagespot*”: **Ksiądz Kardynał wskazał dobre owoce Medziugorja – nawrócenia, powołania, spowiedzi – a także podkreślił, że treść objawień jest zgodna z Ewangelią i doktryną katolicką. Co jeszcze może wziąć pod uwagę Kościół?**

– **Kard. Schonborn:** Ważny element stanowi też osobista wiarygodność świadków. Znakiem czasu jest dla mnie ponadto fakt, że widzący założyli rodziny. Wierzę, że Medziugorje powinniśmy widzieć w świetle II Soboru Watykańskiego, który posłużył się terminem „*sensus fidelium*” (*zmysł wiary*). Zachęcał on do wzmocnienia wiary w życiu codziennym, zamiast poszukiwania nadzwyczajności. Całe przesłanie Medziugorja dotyczy codziennego życia chrześcijańskiego. Czego uczy nas Matka Boża? Wiary w życiu codziennym! Dla mnie, Medziugorje stanowi szkołę normalnego życia chrześcijańskiego.

– „*Tagespot*”: **Ksiądz kardynał rozróżnia pierwsze objawienia od kolejnych wydarzeń. Dlaczego?**

– **Kard. Schonborn:** Od pierwszych objawień wszystko się zaczęło. To, że ciągle one trwają, ma na pewno ogromne znaczenie dla pielgrzymów pozostających w kontakcie z Medziugorjem. Nie chcę spekulować na temat uznania objawień przez Kościół. Dla mnie, jako dla biskupa, ważne jest, że w przesłaniach Medziugorja nie ma nic, co byłoby niezgodne z wiarą. Maryja ukazuje się jako „*Królowa Pokoju*”. Akcent położony jest zatem na nawrócenie, gdyż pokój między ludźmi jest możliwy tylko wtedy, gdy panuje pokój między Bogiem a człowiekiem.

– „*Tagespot*”: **Wiele osób zmieniło swoje życie w Medziugorju lub dzięki niemu. Czy jest coś, co chciałby Ksiądz Kardynał zrobić po tej pielgrzymce?**

– **Kard. Schonborn:** Gdyby tak było, nie mógłbym tego powiedzieć. Przez lata związków z Lourdes zdałem sobie sprawę, że musimy dać się kierować Maryi w bardzo konkretny sposób. Jak Matka Boża trafia do serca człowieka? W moim kraju osoby, które wystąpiły z Kościoła stanowią drugą pod względem wielkości „*grupę religijną*”. Wiele spośród nich odczuwa jednak tęsknotę za Bogiem. Widzimy, co dzieje się z ludźmi, którzy przybywają do Lourdes i do Medziugorja: w tych miejscach rany zostają uleczone, a serca się otwierają. W jaki sposób Maryja dokonuje tego w naszych czasach? Staje się dla mnie coraz bardziej ewidentne, że powinniśmy czerpać inspirację z duszpasterstwa Matki Bożej. Jej orędzia zawierają niewiele nakazów moralnych, Maryja dotyka w nich serc, które pod wpływem tego doświadczenia zwracają się do Boga i wtedy inne sprawy zostają uporządkowane. „*Tak*” dla życia rodzi się z przeżycia wewnętrznego. Serce, zwrócone ku Bogu, odnajduje słuszne rozwiązania kwestii moralnych.

– „*Tagespot*”: **Czy podróż Księdza Kardynała była uzgodniona ze Stolicą Apostolską? Czy Eminencja przekaże swoje wrażenia i przemyślenia do Watykanu?**

– **Kard. Schonborn:** Odbyłem tę pielgrzymkę tylko z powodów osobistych. Nigdy nie ukrywam natomiast przed moimi współbraćmi swojego stosunku do Medziugorja, który tutaj jeszcze się pogłębił. Rozmawiałem o tym z wieloma biskupami i dalej będę tak postępować. Moje świadectwo także stanowi fragment opinii i osądu Kościoła. Mam nadzieję, że dla wielu pielgrzymów, którzy przybyli do Medziugorja w ostatni dzień roku, pocieszenie stanowił fakt, że między nimi znalazł się również kardynał.

Pobratymstwo

Nasza droga

Bóg jest źródłem i dawcą wszelkich łask. Wszystko czym jesteśmy i co posiadamy od Niego pochodzi. Jesteśmy powołani do współpracy z łaską Bożą na Jego chwałę i na pożytek ludziom. Tak więc wszystko co nas otacza, wszelkie stworzenie, zarówno wszechświat jak i nawet

najmniejsza roślina, jest darem. Na wiosnę nasz wzrok przykuwa piękno rozkwitających kwiatów. Każde nasionko cudownie kiełkuje, każde drzewo wypuszcza nowe liście, by cudem nowego życia świadczyć o swym Stwórcy. Wszelkie stworzenie wyśpiewuje pieśń uwielbienia na cześć swego Boga Stworzyciela.

Najcenniejszym i najmiłszym Bogu pośród wszelkiego stworzenia jest człowiek. Jeśli rozgwieżdżone niebo potrafi wzbudzić zachwyt swoim nieodpartym pięknem, a kwiat rozczulać swoją finezyjną urodą, o ileż więcej wdzięku i godności kryje w sobie człowiek. Rzecz w tym, że jako osoby stworzone na obraz Boży, musimy rozpoznać swoją godność, wielkość i powołanie. Jak mówi Biblia, Pan Bóg stwarzając człowieka, od początku przekazał do jego dyspozycji wszystko co było przez Niego stworzone, aby nad wszystkim panował i o wszystkim miał staranie.

Przyroda sprawia, że człowiek kieruje swoje serce ku Panu, aby Go wielbić i dziękować Mu za otrzymane dary. Chrześcijanie mają jeszcze jeden powód by szczególnie wielbić dobroć Boga. Mam tu na myśli łaski płynące z sakramentów świętych. Bycie chrześcijaninem daje szansę na uzyskanie ogromnego bogactwa, jakim jest świętość!

Człowiek jest jednak słaby i kruchy. Podziwiając stworzenia łatwo zapomina o Stworzycielu. Jego serce może się stać zatwardziałe, niewrażliwe i niezdolne do przyjęcia darów Bożych. Wielu, słysząc głos dzwonu w niedziele i święta, nie reaguje na ten dźwięk. Inni bez skrępowań zanieczyszczają i niszczą przyrodę za cichym przyzwoleniem większości. Co się dzieje ze współczesnym człowiekiem?

Wszystko, co sprzeciwia się Bogu i stoi w sprzeczności z Jego wolą, obraca się przeciwko człowiekowi. To nie jest nasza droga, to jest droga złego. Nasz dobry Bóg po to dał nam przykazania, abyśmy ich przestrzegali. I to jest nasza droga. Tą drogą prowadzi chrześcijan sam Jezus, poprzez swoją naukę. Albowiem Jezus nie przyszedł na świat, by znieść przykazania, lecz by je wypełnić. Dziś ta kwestia staje się szczególnie aktualna. Nie możemy oczekiwać zniesienia przykazań ani przystosowania ich do naszych życzeń. Jesteśmy ponownie wezwani do porzucenia naszych bożków i radykalnego powrotu do Boga.

Matka Boża mówi o sensie naszego życia, którego nie da się i nie można odna-

leźć bez Boga. Bo jak pogodzić wypowiedanie bluźnierczych przekleństw z naszą wiarą? Jak możemy twierdzić, że jesteśmy ludźmi wierzącymi, skoro Msza święta i niedziela dla wielu z nas nic nie znaczą, a kapłan i udzielane przez niego sakramenty nic nam nie mówią? Czy jako chrześcijanie możemy być na drodze wiary, jeśli nie żyjemy przykazaniami Bożymi?

Istnieją wartości, bez których nie ma szczęśliwej rodziny ani szczęśliwego człowieka. Rodzina, wspólna modlitwa, czytanie żywego Słowa Bożego, stanowią fundament dla domu, jeśli chcemy by był on napełniony Bożą obecnością i światłem Jego łaski. Maryja w tym orędziu mówi o swoim Niepokalanym Sercu, które powinniśmy bliżej poznać. W nim znajduje się pełnia czystej, macierzyńskiej miłości, która czyni człowieka szczęśliwym. To jest nasza twierdza, do której szatan nie ma dostępu. To jest ta miłość, która napełnia człowieka pokojem i doskonałą radością. Dlatego też, jeśli chcemy, aby na całym świecie zapanował pokój, musimy nauczyć się kochać Boga przez Niepokalane Serce Maryi.

Na koniec odniesienie do naszego Apostołatu: „*zachęcajcie innych, aby stawali się lepszymi i bardziej świętymi*”. My nie jesteśmy wezwani po to, by żyć orędziami tylko dla siebie. Napełnieni miłością Bożą, poprzez własny przykład dobrego, chrześcijańskiego życia i wytrwałą modlitwę, mamy zachęcać innych, by żyli podobnie. Nie ustawajcie zatem w czynieniu dobra.

Naśladujcie życie świętych, Maryi, a nade wszystko Jezusa, który przyszedł na świat, aby nikt nie zginął. Tegoroczny Zjazd Pobratymstwa stawia przed nami jasne pytanie: co uczyniliśmy przez ostatnie dwadzieścia dziewięć lat trwania objawień Maryi dla swoich bliźnich i siebie samego? Czy mamy pełną świadomość, że chrześcijanin powinien być apostołem zawsze niosącym miłość, pokój i czyniącym dobro?

W tym miesiącu modlimy się w następujących intencjach: – **za widzianych i pielgrzymów**, aby stali się autentycznymi świadkami Królowej Pokoju i Jej orędzi, które są fundamentem lepszego świata. Za spowiedników i kaznodziejów w Medziugorju i na świecie, aby głosząc Ewangelię z miłością służyli Kościołowi; – **za Kościół**, choć jest wstrząsany grzechami i skandalami, by nic nie utracił ze swego piękna i świętości; – **za osoby odpowiedzialne za Medziugorje i obja-**

wienia Królowej Pokoju, aby Pan obdarzył ich błogosławieństwem i udzielił im darów Ducha Świętego. Za wszystkich, którzy polecili się naszym modlitwom, a szczególnie za członków naszego modlitewnego Pobratymstwa.

Odpowiedzmy na wezwanie Królowej Pokoju i wykonujmy z radością swoje zadanie – swój apostolat. Droga nasza Matko, jesteśmy gotowi uczynić z miłością wszystko, czego od nas oczekujesz. Wyjednaj nam łaskę i błogosławieństwo. Dziękujemy, że nas wezwałaś!

Pobratymstwo Modlitewne
Sziroki Brijeg

Rekolekcje



Rekolekcje
z o. T. Ivanciciem.
Konferencja 2 cd
– sobota, 12.09.09 r.

Hagioterapia

Drugie to hagioterapia. Podczas gdy ewangelizacja opiera się na objawieniu, na Piśmie Świętym i Tradycji Kościoła, hagioterapia opiera się na nauce. Hagioterapia najpierw bada, kim jest człowiek i dochodzi do takiego poznania, że człowiek jest duchową duszą. Gdzie jest ta duchowa dusza w człowieku? A powiedz mi, gdzie jej nie ma? Duchowa dusza obejmuje wszystko: i sferę psychiki, i wegetatywną, i całą moją istotę. Duchowa dusza to jestem ja. To moja osobowość. Drugi aspekt to moje życie wieczne, to intelekt, to świadomość i serce, wolna wola, charakter, wiara, płciowość, religijność, transcendencja. To jest miłość, zaufanie, a potem kreatywność itp.

Duchowa dusza zatem jest tym, czego nie ma nikt inny z wyjątkiem człowieka. Anioł jest czystym duchem. Człowiek jest duchową duszą. Zwierzęta mają też swoją psychikę. Rośliny mają życie wegetatywne, ale tylko człowiek jest duchową duszą. Człowiek tylko ze względu na tę duchową duszę jest człowiekiem. Dlatego człowiek nie jest duchem, ale duchową duszą, to znaczy że duch, którego Bóg dał człowiekowi w momencie poczęcia, połączył się z duszą wegetatywną i psychiczną i uczynił to wszystko ludzką psychiką, ludzką sferą wegetatywną.

Dlatego człowiek ma duszę wegetatywną, ma duszę psychiczną, ale on **nie ma**

duszy duchowej, **tylko jest** duszą duchową. Człowiek ma sumienie, ma życie wieczne, ma wolność, ale **jest osobą**; nie ma osoby, jest osobą. Zwierzę nie jest osobą. Zatem duch jest w duszy człowieka i poprzez tę duszę działa. Potem, kiedy będziemy studiować hagioterapię, zobaczycie również, że mózg jest taką duchową duszą. Mózg nie jest fizyką, nie jest chemią, dlaczego? Ponieważ martwy mózg nie jest już mózgiem człowieka. Mózg człowieka to tylko żywy mózg. Dlatego mózg człowieka ożywia duszę duchową, dlatego możecie przyjmować różne leki i nic nie będą wam pomagały, jeżeli nie przyjmie tego, nie zaakceptuje, dusza duchowa.

Jak więc powstał człowiek? W ten sposób, że Bóg wziął z ziemi materię, rośliny i zwierzęta. Wtedy wlał w człowieka ducha, tchnął w niego ducha, jak mówi Biblia, i to połączyło się w jedno. Dlatego człowiek **nie ma** duszy i ciała, ale **on jest** duszą i ciałem. Nie ma człowieka bez ciała. I kiedy człowiek umrze, również z ciałem idzie do nieba. Filozofia mówi, że jest to materia pierwotna.

A co zostaje tutaj, w grobie? Nie ciało człowieka. To nie jest człowiek. To są tylko materialne pozostałości (resztki śmiertelne) człowieka. Jeżeli idziesz do fryzjera i obcinasz włosy, to ich nie zabierasz, aby pochować je w grobie, prawda? Twoje włosy to jedno, to zostaje z ciebie, a co innego to ty; twoja głowa zostaje, ciało zostaje, tylko włosy straciłeś. Zapamiętajcie: do grobu nie chowamy ludzkiego ciała, dzieje się to tak, jak z obciętymi włosami: te materialne pozostałości człowieka zostają w grobie.

Przypomnij sobie moment, kiedy miałeś trzy miesiące, może wtedy ważyłeś cztery kilogramy, a teraz ile ważysz? Sto cztery kilogramy? Ale jeśli znowu schudniesz i będziesz ważył osiemdziesiąt kilogramów, to gdzie się podziały te dwadzieścia cztery kilogramy twojego ciała? A tych dwudziestu czterech kilogramów dlaczego nie pochowasz? Zapamiętajcie: patrząc z punktu widzenia Biblii i teologii **ciało jest człowiekiem**, jest żywe. W punkcie 336. Katechizmu Kościoła Katolickiego można znaleźć takie słowa: (mówi) „*ciało i dusza nie są dwoma oddzielnymi rzeczywistościami, tylko jedną, jednolitą rzeczywistością*”.

Teraz was zapytam: czy myśl wychodzi z mózgu, czy z duszy? Czy istnieje mózg bez duszy? Czy istnieje dusza bez mózgu? Człowiek zawsze myśli w sposób

cielesno-duchowy, nie może inaczej. Istota ludzka sprowadza się do tego, że ona **jest i duszą, i ciałem**. I jeszcze jedna piękna rzecz: człowiek jest stworzony w pełni; wszystko, co stworzył Bóg, jest w człowieku. To, co mają aniołowie – ducha – ty też masz. To, co mają zwierzęta, a więc stworzenia biologiczne, i również to, co mają rośliny – biologiczne życie – ty również to masz. I to, co ma świat fizyczny, materialny – ty również to masz w sobie. Człowiek jest pełną istotą. Dlatego jest koroną wszelkiego stworzenia. W nim jest wszystko to, co stworzył Bóg i dlatego Bóg bezgranicznie kocha każdego człowieka.

Kiedy Pan widzi ciebie, widzi całą przyrodę, całą naturę, niebo i ziemię; wszystko, co jest stworzone. Korona stworzenia. A współcześni teolodzy mówią: „*Te wszystkie informacje całej historii człowieka, są zachowane w każdym człowieku, w genach*”, ale geny również nie są materią, to jest sfera ducha. I kiedy zrozumiesz, że w tobie zawarta jest cała informacja, od czasu, kiedy Bóg stworzył świat, wyciągnij swoją płytkę CD i czytaj. Wszystko jest w tobie zapisane. Możesz przypomnieć sobie chwile kiedy Bóg stwarzał świat, kiedy człowiek upadł w grzech, możesz przypomnieć sobie czasy, kiedy żył Jezus. Masz w sobie wszystkie informacje, jesteś doskonałą pamięcią wszystkiego, co istnieje i dlatego możesz zrozumieć, dlaczego człowiek jest dla Boga najważniejszą istotą. **Zrozumcie, że Bóg umiera za człowieka**, ale nie żąda, by człowiek umierał dla Boga. Religie wymagają, żądają tego, by człowiek umierał za boga, a w chrześcijaństwie Bóg idzie umrzeć za człowieka. Kiedy zrozumimy tę istotną różnicę? Kiedy zrozumiesz, że jesteś tak bardzo drogocenny?

Hagioterapia bada przede wszystkim to, że człowiek jest boskim, zadziwiającym stworzeniem. I odkrywa głównie to, że nauka jeszcze do końca nie odkryła człowieka, że nie do końca go zbadala. Nauka bada religijność i wiarę człowieka. Ludzka psychika jest doskonale zbadana, i ludzkie ciało. Ale duchowej duszy człowieka nikt nie bada. Dlatego dalej nie wiemy, kim jest człowiek. Nawet teologia nie bada człowieka, jego duchowej duszy. Teologia bada Boga, Boga w Trzech Osobach, podobnie jak soteriologia, chrystologia. My, duchowni, nie wiemy, kim jest człowiek. Nie wiemy, co dzieje się w duszy człowieka, kiedy grzeszy. A co się dzieje, kiedy człowiek żalu-

je za grzechy i wypowiada się? My nie wiemy, co się dzieje, kiedy przyjmujesz Komunię Świętą. A co się dzieje z tobą, jeśli ulegasz korupcji, sprzedasz swoje sumienie za trochę pieniędzy? My nie wiemy, gdzie to rozdzielamy w człowieku; gdzie Duch Święty przychodzi do człowieka i gdzie jesteś ty. Pytanie: czy to tu, czy tu – gdzie? Gdzie siebie znajdujesz? Ja jestem tutaj, tu, to jestem ja. To mój palec, ja go doświadczam. Jeśli ktoś tutaj weźmie mnie za palec, powiem: *ty mnie dotknąłeś*, tak samo z nogą. Tak samo, jeśli ktoś pociągnie mnie za włosy, to też ja jestem.

Widzicie, każdy szczegół przeżywa nasza duchowa dusza. I ta nasza duchowa dusza może być strasznie chora. Najcięższa choroba to choroba egzystencjalna. Nie wiemy, skąd przyszliśmy na świat; nie wiemy, po co mamy żyć; nie wiemy, co to śmierć. Kim jesteśmy? Druga podstawowa choroba polega na tym, że wszyscy cierpimy, ponieważ nie uzyskaliśmy pewności, wiary, ufności dlatego, że na świecie istnieje grzech. I bardzo często ze względu na ten grzech dzieci nawet najbogatszych rodziców często nie wierzą, że są kochane. Dlatego ludzie cierpią na depresję, mają myśli samobójcze, poczucie głębokiej winy, strachy, lęki.

Człowiek bardzo cierpi, kiedy jego duchowa dusza jest chora. I wtedy na każdym kroku przeżywamy te rany duchowe, doświadczenia. Kiedy ktoś powie ci złe słowo, jesteś obrażony. Ktoś powie: „*Ech, jakie ty masz włosy*” i jesteś obrażony. Ktoś mówi: „*Ale ty masz nos*” i dziwnie patrzysz na niego. A ktoś powie: „*No i co tam zrobiłeś? Zostawiłeś jakąś brudną wodę w pokoju*” i to sprawia ci przykrość. To jest sposób, w który ktoś cię rani. Ciebie to boli i nie możesz patrzeć już na tę osobę. Nie chcesz mieć z nią nic wspólnego, oddalasz się od niej.

Najcięższe choroby to choroby duchowej duszy. Wtedy trzeba je dobrze zdiagnozować i dokładnie wiedzieć, jak trzeba je leczyć. Na szczęście w dzisiejszych czasach neurologia, nauki fizyczne czy biologiczne zrobiły duży postęp i odkrywają właśnie ducha w człowieku. Dr Amen z Ameryki odkrył, że każde dobre słowo leczy mózg, a każde złe słowo niszczy go. Dr Lipton mówi, że najważniejsze jest zaufanie, wiara w zdrowie. Frankl twierdzi, że w naszej podświadomości jest duch i Bóg. Dr Jorez z Hamburga głosi, że w siedemdziesięciu procentach swoich chorób człowiek zależy

Serwis Rodzinny

Czym jest religijność, a czym wiara – 2

od chorób duchowych, że pochodzą one z duszy. W książce pt. „*Inteligencja duchowa*” czytamy, że schizofrenia i myśli samobójcze biorą się stąd, iż człowiek utracił swoje centrum, czyli więź z Bogiem i jest przez to rozbity. Kiedy ponownie uda mu się jakoś scalić, wtedy odzyskuje zdrowie.

Wyobraź sobie taką sytuację, w której lekarz mówi ci, że masz raka, to strasznie cię rozbija. Pojawia się w tobie strach, przerażenie, męka. Nie wiesz, dokąd mógłbyś się udać, co zrobić, gdzie szukać ratunku; tak, jakby ktoś cię rozdarł. Niekiedy wtedy ludzie zabijają się, skaczą przez okno, uciekają przed faktem śmierci, ponieważ nie wiedzą, co to jest śmierć. W ten sposób neurologia pomogła nam, by odnaleźć duszę duchową i by ją leczyć.

Innymi słowy hagioterapia jest metodą naukową. Ewangelizacja jest związana z Kościołem, teologią. Ewangelizacja łączy się z objawieniem. Hagioterapia wypływa z nauki. Zwróćcie uwagę, na to że istnieją dwa objawienia. Co robią naukowcy? Oni objawiają nam, ukazują, odkrywają to, co było ukryte. Energia elektryczna była ukryta przez tysiące lat. Oni ją odkryli. Energia atomowa też była ukryta, naukowcy ją odkryli. Energia benzyny w ropie naftowej też była ukryta, ale odkryliśmy ją. Istotą nauki jest odkrycie. Naukowcy nie tworzą, ale odkrywają; mówi się „*odkrycie naukowe*”, co oznacza, że wcześniej było to ukryte.

Kiedy coś się ukryło? Kiedy pojawił się grzech. Istota grzechu czyni nas ślepy. On skrywa rzeczy wokół nas. A zatem naukowcy odkrywają rzeczywistość wokół nas. A z drugiej strony Bóg przez Jezusa Chrystusa odkrywa to, czego nauka nie może odkryć. Kim jest Bóg, człowiek?, czym jest świat? Nauka i objawienie Kościoła idą razem. Prawdziwy naukowiec jest niczym apostoł. Badać w nauce to znaczy badać prawdę Bożą i Boskie dzieła. Dzisiaj nie można nikogo przekonać do Boga i do Ewangelii, jeśli nie można tego wyjaśnić w sposób naukowy. Ludzie nie chcą pobożnej rozmowy, ale twojego przekonania o Bogu, o świecie, o Chrystusie z Nazaretu.

To tyle tytułem wprowadzenia. Teraz będziemy was ewangelizować, re-ewangelizować. Poproszę, abyśmy zaśpiewali jedną lub dwie pieśni; byście wstali, (byście) głęboko odetchnęli i zobaczyli, czy krew dobrze krąży; abyście się obudzili, żebyśmy mogli zacząć ewangelizację.

Prawdziwie kochać to troszczyć się, aby człowiek, który z nami jest, stawał się **dobry**. A to nie zawsze wiąże się z tym, że **jemu będzie dobrze czy lepiej**. Nie będzie „*świętego spokoju*”! Spełnianie oczekiwań innych po to, aby był spokojny i aby ludzie widzieli, jaką jesteśmy harmonijną rodziną, powinno skłonić nas do zastanowienia. Lepiej, żeby nie powstało „*towarzystwo wzajemnej adoracji*”, w którym będziemy nawzajem zadawałać się, bo to nie ma nic wspólnego z miłowaniem w Bogu. Stwórca chce nas wewnętrznie przemieniać, abyśmy mogli kiedyś zawołać „*Tatusiu, już jestem!*”.

W Liście św. Pawła Apostoła do Filipian (3, 8-14) możemy przeczytać zachętę, abyśmy wyzuli się ze wszystkiego, co dotychczas stanowiło nas samych. To kwintesencja tego, jaki powinniśmy mieć stosunek do **swoich** wyobrażeń, a przez to do odbioru wszystkiego tego, co widzimy, słyszymy i robimy. Warto naprawdę te słowa przemyśleć, bo doświadczył ich już dwa tysiące lat temu św. Paweł.

Musimy więc z większą świadomością podchodzić do poddania się procesowi przejścia od religijności do wiary. Tylko Bóg wie wszystko. Tylko On nad wszystkim panuje. To On jest Stwórcą. I On nadaje wszystkiemu właściwy kierunek nawet, gdy to, co dzieje się w naszym życiu jest dla nas bolesne i niezrozumiałe. Warto też pamiętać, że Bóg nigdy nie daje swoim dzieciom tych samych dróg. On jest niewyobrażalną różnorodnością. Jeśli oddamy Mu swoją wolę, On będzie nam błogosławił. I tak pokieruje naszym życiem, że będziemy wszyscy razem współbrzmieć w tej bogatej różnorodności i dążyć się nawzajem.

Wiem, że tego możemy już tu doświadczać, bo Królestwo Boże nie jest kawałkiem ziemi albo dalekiego Nieba, tylko jednością wszystkich dzieci Bożych w Osobie Jezusa Chrystusa. Wtedy pojmemy cel tych wszystkich niezrozumiałych i bolesnych dla nas „*zabiegów*”, jakim poddawał nas z Miłością Bóg. Stanie się jasne, że prawdziwe cuda i błogosławieństwa ze strony Ojca wiążą się z wyrwaniem nas z marazmu duchowego, „*świętego spokoju*” mówienia sobie i in-

nym: „*żeby tak jeszcze inni ludzie myśleli*”. Nasz Stwórca doskonale wie, że wszyscy rozpaczliwie za takim stanem tęsknią, bo to jest zew naszego ducha!

Oczywiście, Bóg nigdy nie przekroczy progę naszej wolnej woli. Będzie cierpliwie czekał. Nie obrazi się i nigdy „*nie pójdzie sobie*”. Czymś naprawdę wielkim jest dar zrozumienia, że nasz Stwórca jest **wierny** i przez całe nasze ziemskie życie będzie o nas walczył. Nawet wtedy, gdy wcale nam się to nie będzie podobało. On chce nas nauczyć tych innych, **prawdziwych** sposobów patrzenia na świat. Jego oczami i rozumienia Jego mądrością. On chce pomóc nam w wyzwoleniu się z lęku, że coś stracimy: zdrowie, urodę, majątek, pracę, przyjaźń czy miłość. Pomoże odkryć nam, że zachowujemy się tak, jakby to wszystko było nasze, i to na zawsze! Ileż z takiego przekonania podjętych zostało straszliwych decyzji. Choćby przekonanie, że brzuch kobiety jest jej, więc może zabić nienarodzone dziecko!?

Innym niebezpieczeństwem jest utożsamianie poczucia własnej wartości z urodą, majątkiem, miłością innego człowieka. Jaki paralizujący lęk wywołuje uczucie, że nie mam wartości, bo ktoś już nie zwraca na mnie uwagi tak, jak kiedyś!?

A to wszystko są dary. Dary nie mogą nas rozpraszać, tylko służyć we wznoszeniu się do Boga przez wewnętrzną przemianę. Poczucie własnej wartości powinniśmy czerpać z faktu, że jesteśmy umiłowanymi dziećmi Boga, współdziedzicami Jego Królestwa, bo do tego zostaliśmy stworzeni z Miłości. Pomimo naszych upadków, czyli konsekwencji złego wykorzystania naszej wolnej woli, mamy „*rzecznika*” przed Ojcem, który, będąc na ziemi, był gotowy do poniesienia za nas odpowiedzialności. I nasz Brat Jezus udowodnił to, nie uchylając się przed niczym. Ja wiem, to takie „*okrągłe*” i „*wyświechtane*” słowa. I w dodatku nie można ich dotknąć ani zobaczyć. Jednak z własnego doświadczenia wiem, że jeśli zechcemy przejść ten moment, który jest dla nas na początku „*abstrakcją*”, to rzeczywiście przemijająca uroda, niezrozumienie, choroba albo brak pieniędzy nie sprawia, że „*zawali nam się świat*” zaczniemy się szamotać! Oczywiście, że jest nam wtedy ciężko, ale w momencie, gdy zwrócimy uwagę na Boga, na to jak Bóg na mnie patrzy, zmieni się wszystko. Przetrawmy cierpienie w Bogu.

A jak na mnie patrzy Bóg? Z tą samą Miłością, z jaką w Raju patrzył na człowieka. I dopóki człowiek nie dał się zwieść

złemu duchowi, dopóty widział siebie w pełnym miłości i akceptacji wzroku Boga. Przypomina mi to trochę sytuację niepełnosprawnego dziecka, które dotąd jest szczęśliwe, dopóki widzi bezwarunkową miłość i akceptację rodziców. Czuje się ukochane i w pełni wartościowe. Problemy zaczynają się, gdy pojawiają się okrutni i niedojrzali ludzie. Ale czy to cokolwiek zmienia w wartości dziecka? Powinniśmy przeglądać się w zakochanym wzroku Boga. A brak urody czy bieda przyspiesza ten proces.

Czym więc się różni się religijność od wiary? Myślę, że Bóg nie potrzebuje naszych ofiar, **tylko wszystkiego tego, co one w nas powodują.** Samo wymawianie słów modlitwy bez przemiany wewnętrznej jest religijnością. Samo chodzenie do kościoła bez świadomości, w jakim cudzie właśnie uczestniczymy, jest religijnością. Jeśli koncentrujemy się na wykonywaniu czynności, najbardziej chwalebnych, ale nie zmienimy naszej mentalności, to w moim rozumieniu też jest to tylko religijnością. I może nam się przytrafić to, co stało się, gdy król Dawid wchodził wraz ze swymi sługami na Górę Oliwną. Dokładnie to wydarzenie jest opisane w Drugiej Księdze Samuela (15, 13-14, 30; 16,5-13a), ale ja skoncentruję się na fragmencie, który według mnie demaskuje czy jesteście wierzący, czy religijni.

„Dawid tymczasem wstępował na Górę Oliwną. Wchodził na nią płacząc i mając głowę zasłoniętą. Szedł bosy”. Był to akt skruchy, modlitwy przebiegającej za Jego grzechy i grzech syna, który zwrócił się przeciwko ojcu. **Ludzie, którzy mu towarzyszyli, naśladowali go gorliwie w tych wszystkich czynnościach.** Wydawało się więc, że całe zgromadzenie idealnie współbrzni przed Bogiem. Ale Bóg zechciał obnażyć stan wiary osób, które w tym akcie uczestniczyli. Dla ich dobra. Nadszedł moment, w którym pewien człowiek, Beniaminita, zaczął ubliżać załamannemu królowi Dawidowi. Reakcja sługi króla, Abiszaja, nie pozostawiła złudzeń: „Dlaczego ten zdechły pies przeklina pana mego, króla? Pozwól, że podejdem i utnę mu głowę”. Pokuta pokutą, ale „żyć trzeba”....

Król Dawid zareagował jak prawdziwie wierzący, czyli wyzuty ze starego człowieka: *Co ja mam z wami zrobić, synowie Serui? Jeśli on przeklina, to dlatego, że Pan mu powiedział: „Przeklinaj Dawida!”*. I zaraz potem zdemaskował, gdzie leży prawdziwy problem i jego tragedia. **Żeby on sam i inni nie mieli co**

do tego złudzeń: „*Mój własny syn, który wyszedł z wnętrzości moich, nastaje na moje życie. Cóż dopiero ten Beniaminita? Pozostawcie go w spokoju, niech przeklina, gdyż Pan mu na to pozwolił*”. Ile jest jeszcze we mnie z Abiszaja?

Letizia

Od Redakcji

Margaretki po raz III w Wysokim Kole

Druga sobota czerwca w Sanktuarium Królowej Różańca Św. w Wysokim Kole zarezerwowana jest dla *Apostolatu „Margaretka”*. 12 czerwca przybyło ok. 600 osób z całej Polski (jedna pani przyjechała aż z Gdańska) by wspólnie rozważyć słowa św. Jana Vianneya, że „kapłan nie jest dla siebie, jest dla was”.

Wprowadzeniem w atmosferę spotkania był monodram w wykonaniu Piotra Krakowika – ucznia klasy II liceum, który pokazał samotność kapłana i jego poświęcenie dla innych. Ks. Jacek Mizak – vice rektor seminarium duchownego w Radomiu wygłosił konferencję. Po raz pierwszy mogliśmy gościć ks. bpa – Stefana Siczka, który nie krył radości z atmosfery tego spotkania i z *Margaretki*, którą przygotowała parafia katedralna z Radomia. *Margaretki* z Wysokiego Koła wręczyły każdemu kapłanowi obraz Wysockiej Matki zapewniając o pamięci w modlitwie. Nie mogło zabraknąć modlitwy „*Margaretek*”, które wianuszkami odczyły kapłanów, których przybyło ponad 30. Adoracja Najświętszego Sakramentu i indywidualne błogosławieństwo, które poprowadził ks. Maciej z Warszawy zakończyło nasze spotkanie. Gościliśmy także przedstawicieli Centrum Duchowego Margaretka z Warszawy, którzy mówili o swojej działalności i organizowanych dniach postu i modlitwy za kapłanów. Bogu i Matce Najświętszej niech będą dzięki za to spotkanie. Zapraszamy za rok w drugą sobotę czerwca.

ks. Szymon Mucha



Objawienie doroczne dla Ivanki Ivankovic-Elez miało miejsce w jej domu rodzinnym i trwało 6 min. W czasie objawienia obecna była tylko najbliższa rodzina. Matka Boża nie dała żadnego orędzia – str 1.

29 Rocznica Objawień. Przygotowania rozpoczęto już tradycyjnie Nowenną od 15-23.06. na Podbrdo odmawiając *Różaniec* w intencjach Matki Bożej. Na zakończenie Mszy św. Ivan i Maria, obecni w Medziugorju, odmawiali *Magnificat*, śpiewając po każdej strofie razem z zebranymi wiernymi „*ave, ave, ave Maryja*”. W ostatnim dniu Nowenny dołączyła Mirjana. W Rocznice była obecna piątka Widzących, brakowało z powodu choroby Vicki.



24 czerwca o godz. 6.00 z klasztoru w Humcu wyruszył „*Marsz Pokoju*”, zakończył się o godz. 10.00 przy kościele św. Jakuba błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. W Marszu uczestniczyła Ivanka.



Po zakończeniu Nowenny, przed Różańcem konferencję prowadził **ks. prof. Tomisław Ivancić**. Był on głównym celebrazem uroczystości i głosił homilie. Razem z nim w **Rocznicy wieczorną Mszę św.** cerberowało 210 kapłanów, a w ciągu dnia sprawowało Msze św. ponad 400 kapłanów. Adoracja Najświętszego Sakramentu do 23.00 prowadzona była przez oo. Franciszkanów przy ołtarzu polowym, a następnie przeniesiona do kościoła trwała do 7.00 rano. O 23.00 było objawienie dla Ivana na Podbrdo, po którym Ivan powiedział, że w ciągu tych 29 lat objawień, nigdy nie widział Matki Bożej tak szczęśliwej jak podczas tego objawienia. Otrzymał orędzie: „*Drogie dzieci, także dzisiaj Matka wyzwała was z radością: Drogie dzieci, bądźcie moimi nosicielami, nosicielami moich orędzi. Rozpowszechniajcie moje orędzia w tym zmęczonym świecie. Drogie dzieci, pragnę, byście byli moim znakiem, moim żywym znakiem. Dlatego także tego wieczoru wzywam was, abyście przyjęli orędzie, które dziś wam dałam. Żyćcie nim. Wiedźcie, drogie dzieci, że Matka zawsze modli się z wami i modli się za was do Swojego Syna. Dziękuję wam, drogie dzieci, że także dzisiaj przyjęliście moje orędzia i że żyjecie moimi orędziami*”.

25 lipca, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „*Dzielo*” *Echa*.

Ofiary na „ECHO” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „*Echo*” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „ECHO” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu.

„ECHO Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U1
tel./fax (+48) 012 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko, T. Marcinek
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz
**„ECHO Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar**

Nakład: 14.900 egz.